



VAN ZEELAND, wybitny polityk flamandzki stanął na czele nowego rządu belgijskiego.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



W Paryżu odbył się mecz piłki nożnej między kobietami drużynami Belgii i Francji. Przed meczem kierowniczką drużyny ucałowały się serdecznie.

ROK XIII. | PIATEK, 29-GO MARCA 1935 ROKU. | CENA 10 GROSZY | Nr. 88

Ojciec zamordował pięcioro dzieci

Zawiązał im oczy, poczem poderżnął gardła nad miednicą. Straszna zbrodnia bezrobotnego pod Tarnowem

Tarnów, 29 marca.

Tarnów został w dniu wczorajszym poruszony do głębi niesamowitą zbrodnią, jaka dokonana została w jednej ze wsi podmiejskich, Krzyże.

W godzinach przedpołudniowych zgłosił się do wydziału śledczego w Tarnowie mieszkaniec tej wsi 37-letni Stanisław Pypeć, z zawodu fornał. Był on odświętnie ubrany. Oświadczył, że **WYMORDOWAŁ WSZYSTKIE SVOJE DZIECI.**

Początkowo przypuszczano, że Pypeć jest niespełna zmysłów. Do wsi Krzyże udali się niezwłocznie policjanci.

Po otworzeniu drzwi zastano schludnie urządzonego pokój. Łóżka były zasłane i w pokoju panował wzorowy porządek. Tylko na podłodze widniały zmyte ślady krwi.

Do pokoju przylegała komórka, zamknięta na kłódke.

Po jej otwarciu ukazał się oczom policjantów niesamowity widok. Rzędem leżało w komórze pięcioro drobnych dzieci. Wszystkie były nieżywe i miały **POPRZECINANE GARDŁA.**

Obok stała wielka miska pełna krwi.

Ciała dzieci pławiły się we krwi.

Dzieci Pypcia były w wieku od 2 do 8 lat, w tym czterech było chłopców i jedna dziewczynka. Obok nich leżał nóż kuchenny.

Cyniczny zbrodniarz opowiedział dokładnie, jak dokonał strasznego czynu **Zamordował on dzieci nożem kuchennym.**

TRZYMAJAC JE NAD MIEDNICĄ I PODCINAJAC IM GARDŁA.

Straszną tę rzeź rozpoczął od najstarszego syna.

Następnie nieżywe dzieci kładł rzędem obok siebie w komórze.

Po dokonaniu zbrodni umył się, sprzątnął izbę, wdział odświętne ubranie i zgłosił się do policji.

Przez cały czas żony Pypcia nie było w domu ponieważ poszła do miasta. Zjawiła się ona w mieszkaniu wówczas, gdy policja przeprowadzała na miejscu dochodzenie.

Na wiadomość o tem, co się stało, niewiasta **padła nieprzytomna.**

Jak oświadczył wyrodny ojciec, czy nu swego dopuścił się ze skrajnej nędzy, ponieważ nie miał z czego utrzymywać dzieci.

Pypeć w dniu 1 kwietnia r.b. stracił pracę fornała, mimo iż pracował w tym zawodzie już 28 lat. Jako ojciec licznej rodziny, miał bowiem dziewięcioro dzieci, przejął się tem bardzo. Postanowił zabić dzieci, by w ten sposób uchronić je przed śmiercią z głodu. Od dłuższego czasu już nosił się z tą myślą i wreszcie — onegdaj postanowił ją wykonać.

W nocy wyostrzył sobie nóż i usiłował poderżnąć gardło swemu 8-letniemu synkowi Jerzemu. Wziął go nawet za szyję w ostatniej jednak chwili **ZROBIŁO MU SIĘ ŻAL CHŁOPCA.**

Wykonanie zbrodni odłożył do następnego dnia. Rano żona jego, Kunegunda odeszła wraz ze swym 11-letnim synem na targ a 10-letnia córka Zosia była w szkole.

Wówczas Pypeć ponownie zabrał się do wykonania strasznego czynu. Aby

nie przerażać dzieci i utrzymać je w domu, powiedział że będą się

BAWIĆ W „CIUCIUBABKĘ.

Najpierw zawołał 8-letniego synka, Jerzyka, do komory. Tu zawiązał mu ręce i oczy i kazał nachylić się nad miednicą. Potem jednym pociągnięciem ostrego jak brzytwę noża, **poderżnął dziecku gardło.** Zwłoki ułożył w komórze a sam wrócił do izby, gdzie znajdowało się jeszcze czworo dzieci.

Tu zawiązał wszystkim oczy i ręce i zaprowadzał kolejno do komory, gdzie poderżynał im gardła. Potem zwłoki ułożył obok siebie.

Po dokonaniu zbrodni umył się i ubrał się w odświętne ubranie i udał się na posterunek policji, gdzie zameldował o wszystkim.

Po drodze spotkał swą żonę, z którą jednak nie rozmawiał i poszedł dalej. Na posterunku policji nie chciano początko

wo wierzyć jego opowiadaniu, sądząc że Pypeć postradał zmysły.

Fornał wręczył jednak klucz i opisał przebieg zbrodni. Wobec tego policja udała się do jego domu, gdzie stwierdziła, że opowieść mordercy odpowiada prawdzie. W komórze znaleziono już za stygłe zwłoki. Na miejsce wypadku zjechała komisja sądowo-lekarska.

Straszny ten czyn wywołał w całej okolicy niezwykle przynębiające wrażenie.

Zuchwały występ kasiarzy w Łodzi

Złoczyńcy rozpruli kasę ogniotrwałą w składzie manufaktury przy ulicy Cegielnianej 19, zabierając znaczną ilość gotówki

Łódź, 29 marca.

(gr.) Dziś, około godziny 9-ej rano ujawnione zostało zuchwale włamanie do biura agenturowego sprzedawcy inu faktury Anatola Frumkina przy ul. Cegielnianej 19.

Biuro mieści się na parterze z frontu. Gdy właściciel firmy, mieszkający w tym samym domu przybył rano do biura, stwierdził z przerażeniem, że w nocy **grasowali u niego włamywacze.**

W Kantorze biura, gdzie znajduje się kasa ogniotrwała panował straszny nieład. Okna frontowe były zasłonięte szmatami, by z ulicy nie można było zauważyć, że w składzie przebywają nieproszeni goście, wszystkie papiery i do-

kumenty, znajdujące się w szufladach biurka — powyrzucane.

Kasa ogniotrwała, dość dużych rozmiarów była rozpruta. Włamywacze-fachowcy odsunęli kasę i bez przeszkód wycięli rakiem tylną ścianę. Cała zawartość kasy padła lupem złoczyńców.

Nie trudnym było również ustalenie, którędy dostali się włamywacze do lokalu, gdyż w suficie widniał olbrzymi otwór. Okazuje się, że nad biurkiem, na pierwszym piętrze z frontu znajduje się opróżnione niedawno mieszkanie. — Włamywacze musieli o tem dobrze wiedzieć.

Początkowo weszli w nocy do mieszkania na pierwszym piętrze, później,

wyborowawszy duży otwór przedostali się do wspomnianego lokalu.

Jak się dowiadujemy, w kasie znajdowało się sporo gotówki, weksle oraz papiery-wartościowe. Narazie właściciel nie może ustalić jaką stratę poniósł.

Na miejscu włamania pozostały precyzyjne narzędzia, które operowali złoczyńcy.

Z pracy włamywaczy wynika, że byli oni fachowcami.

Na miejsce przybyły władze śledcze, które niezwłocznie przystąpiły do dochodzenia. Ponadto sprowadzono fotografa i daktyloskopa.

Płk. Sławek na czele rządu

Warszawa, 29 marca.

Wczoraj nastąpiła zapowiedziana rekonstrukcja rządu. Premier Kozłowski zgłosił dymisję, a na czele gabinetu stanął płk. Sławek.

W skład nowego rządu weszli wszyscy dawni ministrowie.

Dewaluacja w Belgji Frank obniżony o 30 procent

Paryż, 29 marca.

(PAT) Według wiadomości z Brukseli, rząd van Zeelanda wystąpi dziś z deklaracją, w której uzasadni następujący program:

1) obniżenie kursu franka belgijskiego o 25—30 proc., 2) utworzenie państwowego urzędu kredytowego, kontrolowanego przez Bank Narodowy. Zadaniem tego urzędu byłoby ułatwienie przemysłowcom i kupcom uwolnienia się od zobowiązań ciążących na nich wobec poszczególnych banków, wskutek czego osiągnięto by ożywienie przemysłu, 3) rozpoczęcie wielkich robót publicznych, subwencjonowanych częściowo przez państwo, częściowo przez instytucje prywatne, miałyby to na celu zwalczanie bezrobocia.

Londyn, 29 marca.

Z Dublina donoszą: Ubiegłej nocy aresztowano około 50 najwybitniejszych przywódców republikanów irlandzkich. Stosunki między gabinetem de Valery a republikanami znacznie się zaostriły.

Nowa konferencja pokojowa ma być zwołana do Londynu

Paryż, 29 marca.

Angielski projekt zwołania ogólno-europejskiej konferencji, której istotnym zadaniem byłaby likwidacja traktatu wersalskiego i stworzenie nowego porządku na zasadzie nieagresji, konsultacji i ograniczenia zbrojeń — rozważany jest w miarodajnych kołach międzynarodowych.

Projekt angielski mający niewątpliwie związek z ostatnio odbytymi rozmowami min. Simona z kanclerzem Hitlerem będzie prawdopodobnie głównym tematem obrad przedstawicieli trzech mocarstw zachodnich w Stresie. Można przypuszczać, że jeżeli Anglii uda się przewyciężyć sprzeciwy w tym względzie Francji i państw z nią związanych,

wówczas min. Simon wystąpi w czasie nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów z inicjatywą ustalenia daty ogólno-europejskiej konferencji już na koniec kwietnia. Miejscem odbycia konferencji byłby Londyn.

W tutejszych kołach dobrze poinformowanych panuje dziś przekonanie, że w razie odrzucenia przez Francję lub Rosję powyższych sugestji min. Simon zaproponuje rządowi siedmiu głównych mocarstw m. in. Rosji Sowieckiej, Niemiec i Polski wydelegowanie na koniec kwietnia kilku reprezentantów do Londynu w celu wspólnego rozważenia szans i metod osiągnięcia kolektywnej organizacji pokojowej.

Ślub następcy tronu Danji trwać będzie trzy dni

Sztokholm, 29 marca.

Ślub następcy tronu Danji Frederika z księżniczką szwedzką Ingrid nastąpi prawdopodobnie dnia 23 maja r. b. i udziałony zostanie w katedrze sztokholmskiej przez arcybiskupa i prymasa Szwecji Eidema.

Zjazd gości rozpocząć się ma już w połowie maja i oczekiwane jest przybycie bliźszych i dalszych krewnych szwedzkiej rodziny królewskiej oraz przedstawicieli wielu domów panują-

cych i książęcych.

Uroczystości trwać będą przez 3 dni. W dzień ślubu młoda para odbędzie triumfalny objazd stolicy w otwartym powozie.

Wszystkie warstwy społeczeństwa szwedzkiego i duńskiego przygotowują dla nowożeńców liczne i wspaniałe dary.

W sprawie podróży poślubnej młodej pary dotychczas nie zapadły ostateczne decyzje.

Walka na słowa w Radzie Miejskiej!

Trudności z cudzoziemskimi autorami. — „Pieniądz to nie wszystko“! — Galerja ma płacić na teatr! — Wojna o homeopatę. — „Czy to nie jest znęcanie się nad choremi dziećmi“

Lódź, 29 marca.

Wczorajsze, jedenaste z kolei, posiedzenie Rady Miejskiej poświęcone było w dalszym ciągu rozważaniom budżetowym, dotyczącym działu oświaty i kultury. Znowu więc mówcy bronili skreślonych przez narodowców subwencji na różne instytucje kulturalno - oświatowe między innymi również na Teatr Miejski.

W obronie teatru przemawiało kilku mówców, wreszcie zabrał również głos w tej sprawie radny adw. Kowalski z Obozu Narodowego, który starał się „uzasadnić” wrogi stosunek „narodowców” do łódzkiego teatru.

— Proszę tylko uprzytomnić sobie — mówił adw. Kowalski — jakich autorów grywano na łódzkiej scenie?... Dawano sztukę Hemara... Wiemy kto to jest Hemar... Jest to pisarz z mniejszości... Następnie dawano sztukę Stomimskiego... Jest to również pan z mniejszości... Nie chcemy panów Hemarów, Stomimskich i... w tem miejscu adw. Kowalski nachyliła się na kartkę i odczytuje mozolnie tak jak się pisze) i jakiegoś Hasenclewera“...

Radny Bialer z miejsca: — Głupstwa pan gada!

Moja kochana, głupia mama...

— A gdybyśmy nawet pominieli to wszystko — ciągnie dalej adw. Kowalski. — Gdybyśmy przyjrżeli się tylko tytułom granych na scenie łódzkiej sztuk!... Oto kilka wymownych tytułów: — „Moja kochana, głupia mama“... „Pieniądz — to nie wszystko“...

Ze strony opozycji padają wesole okrzyki:

— Słusznie pan występuje przeciw tytułowi tej sztuki, bo pan tej zasady nie uznaje!... A to pan natrafił!...

W obronie teatru zabiera głos radny Urbach z frakcji socjalistycznej, który rozpoczyna od następujących słów:

— Ludzie, którzy występują przeciwko teatrowi winni przedewszystkiem znać czołowych pisarzy dramatycznych... Pan Kowalski, mówiąc tu o autorach, którzy mu się nie podobają, wymienił tu również nazwisko, którego nie mógł odcyfrować i którego nikt nie zrozumiał: — „Hasenclewera“... Otóż pozwolę sobie zwrócić uwagę pana mecenasa, że po polsku czyta się „Hasenclewer“ i właściciel tego nazwiska jest znanym pisarzem niemieckim! Następnie nie podobał się również panu mecenasowi tytuł „Pieniądz — to nie wszystko“... A mnie się ten atoryzm podoba, bo rzeczywiście pieniądz nie powinien być wszystkim w życiu kulturalnego człowieka!... Oświadczam z tego miejsca, że jeśli nie uchwalicie subwencji dla teatru, to zgłoszę wniosek, ażeby tutejsza galerja płaciła za te widowiska, jakie urządza w Radzie Miejskiej i te pieniądze przekazemy teatrowi miejskiemu!

Ostatnie słowa rad. Urbacha wywołują oczywiście weselość na sali.

Największą sztuką jest milczenie

Z kolei na trybunie wchodzi radny Bialer. Gdy z ław narodowców padają okrzyki, mówca zwraca się do tych, którzy mu przeszkadzają:

— Teraz mówi się o sztuce, pamiętajcie więc, że największą sztuką jest milczenie i pozwólcie mi skończyć!... Mamy przecie być lekarzami, uzdrawiającymi chorą kulturę... Ja tu mówię o czywście o lekarzach normalnych, nie zaś o homeopatach...

W tej chwili zrywa się rad. adw. Kowalski, który uważał, że dotknięty został honor jego partyjnego kolegi, dr.

Rostkowskiego (lekarza - homeopaty) i wola z miejsca:

— Panie przewodniczący!... Proszę przywołać radnego Bialera do porządku!...

— Proszę spokojnie!... — odpowiada kom. Wojewódzki.

— To skandal!... Pan komisarz nie chce mu zwrócić uwagi! — krzyczy adw. Kowalski.

— Niech się pan uspokoi — powtarza komisarz Wojewódzki, zwracając się do adw. Kowalskiego. — Ja tu cenzorów nie potrzebuję... Nie widzę w tem żadnej obrazy... Jednakże zwracam rad. Bialerowi uwagę, żeby oględniej przemawiał!...

Ostatni w obronie teatru zabrał głos rad. Walczak z frakcji socjalistycznej.

— Radny Kożuchowski z Obozu Narodowego mówił tutaj, że w tych czasach należy myśleć o żoładku, a nie o teatrze! — My jesteśmy innego zdania!... Hańbą dla klasy robotniczej byłoby takie rozumowanie, że prócz żoładka nie ją nie powinno schodzić!... Inny mówca z Obozu Narodowego mówił tu, że „narodowcy” niejednako dostosowują się do wszystkich mniejszości... Ze ten stosunek jest nierównomierny, o tem wiemy, bo panowie narodowcy popieracie również wnioski niemieckiego radnego Kahlertha, który jest hakatystą i którego przyjaciele partyjni wprowadzają polaków z Wolnego Miasta Gdańska!...

Po tych przemówieniach przystąpiono do głosowania nad sprawą

SUBWENCJI DLA TEATRU MIEJSKIEGO.

Wniosek upadł wskutek przeważającej ilości głosów radnych narodowych.

Następnie przystąpiono do głosowania nad przyznaniem subwencji dla „Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Chrześcijańskiej”. Radni narodowcy wstrzymali się od głosowania nad tą sprawą.

Po odrzuceniu szeregu innych wniosków subwencyjnych zakończono drugie czytanie działu budżetowego „Oświata i Kultura”. W tej chwili na trybunę wchodzi rad. Belke z Obozu Narodowego, wyjmuje z kieszeni ostatni numer „Tygodnia Robotnika a” i zaczyna coś czytać.

— Panie radny — przerywa mu komisarz Wojewódzki. — Pan miał tylko złożyć oświadczenie, lecz czytać panu nie wolno!...

Radny Belke przerywa czytanie. — Z oświadczenia jego dowiadujemy się, że w „Tygodniu Robotnika” znalazł się nieprzychylny artykuł o radnym Belke, który w ten sposób chciał się bronić.

Robotnik łódzki musi być zdrowy!

Wreszcie przystąpiono do omawiania następnego działu budżetowego, a mianowicie Wydziału Zdrowotności Publicznej. Głos w tej sprawie zabiera rad. Walczak, który powiada:

— Chcę tu mówić o rzeczach okropnych... O zdrowiu robotnika łódzkiego... Jeżeli chcemy, żeby ten robotnik

był zdrowy, to przedewszystkiem musimy dbać o to, żeby on zdrowo na świat przychodził!... A w jakich warunkach rodzą dzieci robotnice łódzkie?... Często nie mają nawet łóżka, gdzie mogłyby się położyć!...

Rad. adw. Kowalski: — (z uśmiechem) Fe, nam nie wypada o tem mówić!...

Radny Walczak mówi dalej:

— Pan mecenas Kowalski mówił o tem, że dusimy się w Polsce, że nam tu jest za ciasno, ale o kwestji regulacji urodzeń nie chce słyszeć!... My walczyliśmy o to, żeby robotnica łódzka rodziła dzieci wtedy, gdy pragnie tego dziecka i gdy ma środki na wychowanie i dlatego popieramy poradnie świadomego macierzyństwa.

W sprawie zdrowotności zabiera również głos rad. Zajde:

— Panowie radni z Obozu Narodowego — powiada rad. Zajde — skreślili na komisji wszystkie sumy, przeznaczone na żydowskie instytucje zdrowotne, nawet na takie, z których korzystalają nie tylko żydzi ale i chrześcijanie, jak na przykład nocne pogotowie... Skreślono subydjum dla najniezwyklejszych bezbronnych istot — dla chorych dzieci, którym odbiera się w ten sposób lekarstwo i jedyną możliwość wyzdrowienia!... Czy to nie jest znęcanie się nad choremi dziećmi?!... Proszę o wyraźną odpowiedź!...

Na ławach radnych narodowych zapanowała cisza!...

Radny Zajde odpowiedzi się nie do czekał.

Piekarze już pracują!

Wczoraj podpisano umowę zbiorową na poprzednich warunkach. — Zmiana w systemie urlopów

Lódź, 29 marca.

(k.) — W dniu wczorajszym odbyła się w inspekcji pracy konferencja, dotycząca strajku, jaki wybuchł w nocy z niedzieli na poniedziałek w łódzkich piekarniach.

Na konferencję przybył p. starosta grodzki, dr. Wrona, kierownik referatu aprowizacyjnego przy starostwie, p. Styczyński oraz przedstawiciele obydwu cechów piekarzy i delegaci zw. zaw.

P. starosta nawoływał obydwie strony od porozumienia, celem zlikwidowania strajku, który pozbawia ludność Łodzi pieczywa. Pertraktacje rozpoczęły się o godz. 11-ej i trwały do godz. 3-ej.

Najpierw omówiona została sprawa płac. Po długich pertraktacjach przedstawiciele obydwu cechów, chrześcijańskiego i żydowskiego, zgodzili się na stawki w dotychczasowej wysokości, a więc dla pracowników I kat — 56 zł.

dla II kat. — 44 zł., dla III — 38 zł. i dla IV kat. — 25 zł.

Drugim skołej punktem wczorajszej konferencji była sprawa urlopów. Jak wiadomo pracownicy piekarscy korzystali dotychczas z urlopów, wynoszących tyle dni, ile miesięcy byli zatrudnieni. Przeciwko temu przywilejowi wystąpił energicznie piekarze, oświadczając, że będą honorować urlopy ustawowe.

Po długich pertraktacjach, gdy zdawało się już, że i ta konferencja nie da rezultatu — osiągnięto porozumienie. — Zasadniczo we wszystkich bez wyjątku piekarniach w Łodzi będą otrzymywali po przepracowaniu jednego roku tygodni urlopu, po przepracowaniu 2 lat tygodni urlopu, a po przepracowaniu 3 lat — 2 tygodnie urlopu.

O godz. 3-ej po poł. została podpisana umowa zbiorowa na powyższych warunkach na czas nieograniczony z dwutygodniowym wypowiedzeniem.

Zwłoki dziewczynki w tekturowem pudełku

Makabryczne odkrycia na cmentarzach miejskich

Lódź, 29 marca.

(gr) Niema bodaj dnia, by wojewódzki urząd śledczy w Łodzi nie był powiadomiony o znalezieniu dziennie kilku noworodków, przyczem niemowlęta, poprzednio uduszone lub otrute przez zbrodnicze matki, w tajemnicy przed domownikami i sąsiadami, chowane są na cmentarzach, znajdujących się w pobliżu wsi, w których wyrodne matki zamieszkują.

W lwiej części dzieci te pochodzą z nieprawego łoża, zdarza się jednak, i to nierzadko, że rodzice „pozbywają” się ciężaru w postaci noworodka w sposób zbrodniczy, powyżej opisany.

Przed dwoma dniami donieśliśmy o znalezieniu na cmentarzu w makabrycznych okolicznościach trupa noworodka,

poprzednio uduszonego. Działo się to we wsi Chlewo, gm. Staw. Występna matka po kilku godzinach zaarrestowana.

Obecnie dowiadujemy się, że w bardzo podobnych okolicznościach, gdyż również w czasie kopania grobów, grabarze cmentarza wsi Strzałków natrafili na zakopane zwłoki noworodka, pici męskiej, owinięte w szmaty. Dziecko znajdowało się w stanie rozkładu.

Wreszcie na cmentarzu wsi Kamińsk, w województwie łódzkim, wykopano pudełko tekturowe, w którym spoczywały zwłoki dziewczynki. Po przeprowadzeniu sekcji, władze śledcze wszczęły energiczne dochodzenie, zmierzające do ujawnienia wyrodných matek.

warunkach na czas nieograniczony z dwutygodniowym wypowiedzeniem.

Bezpośrednio po podpisaniu umowy zbiorowej delegacji związkowi zawiadomili strajkujących pracowników, że zartag został zlikwidowany. O godz. 4-ej po poł. wszyscy pracownicy udali się do piekarni i rozpoczęli pracę.

Pudełkarze wygrali

Otrzymali podwyżkę od 20-40 proc

Lódź, 29 marca.

(k.) Wczoraj zlikwidowany został długotrwały strajk w fabrykach pudełek tekturowych.

Przed dwoma tygodniami około 300 pudełkarzy zgłosiło żądanie podwyżki płac oraz wprowadzenia 48-godzinnego tygodnia pracy. Gdy pracodawcy odpowiedzieli odmownie, we wszystkich łódzkich zakładach fabrykujących pudełka tekturowe wybuchł strajk.

Onegdaj odbyła się wspólna konferencja, na której zawarta została umowa zbiorowa, przewidująca podwyżkę zarobków dla pudełkarzy od 20 do 40 proc. W dniu wczorajszym 300 robotników podjęło pracę.

Pertraktacje w „Gentlemanie” zostały wczoraj rozpoczęte

Lódź, 29 marca.

(v) W firmie „Gentleman” przy ul. Limanowskiego, w której 400 robotnic okupuje fabrykę, wszczęte zostały w ciągu dnia wczorajszego pertraktacje z jednym z członków zarządu spółki akcyjnej, który przyjechał wczoraj z Rygi do Łodzi. Pertraktacje prowadzone są przy udziale p. inspektora Kalkowskiego.

Hallo! Tu radio!..

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

PIĄTEK, 29 marca 1935 r.

- 12.05—12.50 Koncert orkiestry kameralnej z Wilna, 12.50—12.55 Chwilka dla kobiet, 12.55—13.00 Dziennik południowy, 13.00—13.50 Muzyka, — 13.50—13.55 Wiadomości gospodarcze, 13.55—14.00 Przegląd giełdowy, 14.00—14.45 „Wspomnienia o cyganach” (płyty), 14.45—15.45 Przerwa, 15.45—16.30. Koncert zespołu Niny Mańskiej z udziałem Edmunda Płońskiego (baryton).
 - 16.30—16.45. Audycja dla dzieci starszych: — „Chwilka pytań” w red. W. Frenkla.
 - 16.45—17.00. Utwory polskich kompozytorów — płyty.
 - 17.00—17.15. „Dyskutujmy” — „O zagadnieniach wychowawczych” — wygł. Wanda Ptaszyńska — odczyt p. t. „Wiek młodzieńczy”.
 - 17.15—17.40. Recital wiolonczelowy Kazimierza Wilkomirskiego.
 - 17.40—18.10. Audycja dla chorych w oprac. ks. Reksasa. (Transm. ze Lwowa).
 - 18.10—18.30. Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z „Kordjana” J. Słowackiego, w opracow. Williama Horzycey. (Transm. ze Lwowa).
 - 18.30—18.45. Koncert reklamowy.
 - 18.45—19.07. Piosenki w wykonaniu Ryszarda Taubera — płyty.
 - 19.07—19.15. Zapowiedź programu na dzień następnny.
 - 19.15—19.25. Muzyka (płyty).
 - 19.25—19.30. Wiadomości sportowe lokalne.
 - 19.30—19.35. Wiadomości sportowe ogólnopolskie.
 - 19.35—19.50. Koncert chóru revellersów „Esena” (transmisja ze Lwowa).
 - 19.50—20.00. Feljton aktualny.
 - 20.00—20.05. „Jak spędzić święto?”
 - 20.05—20.15. Pogadankę muzyczną wygł. prof. Stanisław Niewiadomski.
 - 20.15—22.30. Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra Filharmonii Warszawskiej pod dyr. Walerjana Bierdajewa i Aleksander Uniński (fortepian) W przerwie: Dziennik wieczorny oraz „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”.
 - 22.30—22.45. Recytacje poezji.
 - 22.45—23.00. Nauki wielkopostne — „O kwestii chleba” — wygł. ks. Augustyn Jakubisiak.
 - 23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
- AUDYCJE ZAGRANICZNE.**
MOSKWA (WCSPS). Muzyka taneczna.
STOCKHOLM. Koncert wieczorny.
OSLO. Koncert solistów.
LONDYN Nat. Komedja muzyczna.
REGIONAL. Koncert radiojork.
KÖNIGSWUST. Koncert symfoniczny.
RZYM. Wiecór rozmałości.
FRANKFURT. Utwory Scholza.
LIPSK. Koncert wieczorny.

72 tys. zł. wygrali robotnicy firmy łódzkiej

Jednakże z wygranej dolarówki otrzymał każdy z nich.. zaledwie po 30 złotych

Łódź, 29 marca.

(gr.) W dniu 1 marca r. b. odbyło się ciągnięcie dolarówki, przyczem jedna z większych wygranych padła na dolarówkę, nabytą przez pracowników firmy Leonhardt, Woelker i Girbard w Łodzi. Szczęśliwi wybrańcy losu znaleźli się w posiadaniu 8 tysięcy dolarów. Ponieważ dolarówki opiewają w złotych dolarach, wygrana wynosiła 72.000 zł. Dowiadujemy się, że co prawda wielu jest szczęśliwców, żaden jednak z nich nie otrzymał poważniejszej sumy pieniędzy.

Historja tej dolarówki przedstawia się następująco: Przed kilku laty zmarł jeden z dyrektorów firmy Leonhardt, Woelker i Girbard. Pracownicy, robotnicy, a nawet dyrektorzy i współwłaściciele firmy zarządzili między sobą zbiórką, zebrane zaś pieniądze przeznaczone były na wieńce, nekrologi i ofiary. Z zebranej kwoty, po wydatkach pozostało jeszcze kilkadziesiąt złotych, za które nabyli dolarówki.

Gdy padła wygrana w wysokości 8 tys. dol. poczęto zastanawiać się jak

podzielić pieniądze. Wówczas, z ołówkiem w rękę wykalkulowano, że kto w swoim czasie ofiarował na wieńce i nekrologi jeden złoty, obecnie partycypuje w wysokości 30 złotych. W rezultacie nikt z posiadaczy „szczęśliwej dolarówki” nie otrzymał większej kwoty pieniędzy. Jedynie jeden z dyrektorów, który ofiarował wówczas 200 złotych otrzymał przy podziale 6.000 zł.

Robotnicy — pluszowcy w województwie

z prośbą o interwencję w sprawie strajku w fabryce Finstera

Łódź, 29 marca.

(v) Zatarg w fabryce Finstera, wywołany wskutek nieusprawiedliwionego uporu przemysłowca, który nie chce przyjąć do pracy wydalonych delegatów robotniczych, spowodował proklamowanie onegdaj strajku protestacyjnego przez robotników przemysłu pluszowego na terenie miasta Łodzi.

Strajk onegdajszy miał przebieg spokojny, ale w gruncie rzeczy nie wpłynął na zasadnicze tło zatargu. Była to raczej demonstracja jednolitego frontu robotników - pluszowców, którzy pokazali, iż umieją stanąć w obronie swoich skrzywdzonych towarzyszy pracy.

W ciągu dnia wczorajszego dwóch delegatów związku robotników przemysłu pluszowego wraz z radnym Golińskim udało się do naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa w Województwie, p. Berkowicza z prośbą o interwencję w sprawie zatargu, który może wywołać dalsze wrzenie wśród rozżalonych robotników.

P. naczelnik Berkowicz przyrzekł delegatom, iż po zbadaniu tła zatargu, uczyni wszystko, co jest w jego mocy, ażeby wpłynąć na załagodzenie sytuacji i zawarcie porozumienia z fabryką Finstera.

Szofer zmiżdżony przez samochód

Tragiczny wypadek podczas zakładania koła

Łódź, 29 marca.

(kg.) Tragicznemu wypadkowi uległ szofer łódzki, Władysław Kubiński, zam. w Łodzi przy ul. Dworskiej 42.

Kubiński, zatrudniony w jednej z łódzkich firm transportowych, wyjechał onegdaj do Piotrkowa ciężarowym samochodem, naładowanym manufakturą. Na szosie pod Belchatowem pekiła opona w tylnym kole. Szofer zatrzymał wóz i zdjął zapasowe koło, aby założyć je na miejsce uszkodzonego.

Gdy majstrował pod samochodem, obsunął się nagle lewarek i szofer został przygnieciony wozem.

Przejeżdżający szosą woźnica spostrzegł wypadek i pospieszył Kubińskiemu na ratunek. Po kilku minutach przy pomocy nadbiegłych wieśniaków dźwignięto ciężarówkę i wydobyto spod niej nieprzytomnego szofera, który miał pogruchotać rękę i nogi.

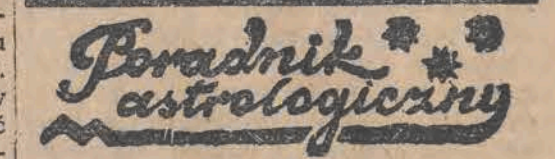
W stanie b. poważnym przewieziono go do szpitala.

Robotnicy przerwali okupację

Schloesserowskiej Manufaktury

Łódź, 29 marca.

(v) W zakładach Schloesserowskiej Manufaktury, które nabrały specjalnego rozgłosu wskutek ciarowych zatargów z robotnikami, w dniu wczorajszym robotnicy przerwali okupację fabryki i przystąpili do pracy.



29 MARZEC 1935 R.

W godzinach rannych dzisiejszego dnia należy wystrzegać się przedsięwzięć mających związek z metalami, bawełną, dziennikarstwem i chemią. Jest to także nieodpowiednia pora do rozpoczynania procesów, załatwiania korespondencji i interesów finansowych.

Krótko przed godziną 11-tą da się odczuć niepokój nerwowy. W tym czasie należy wystrzegać się sprzeczek z osobami starszemi i przełożonymi.

Po godzinie 12-ej panuje lepszy nastrój. — Oczekuje nas zainteresowanie sztuką i muzyką i powodzenie towarzyskie. Okres obiadów sprzyja nowym poczynaniom i nauce.

Między godziną 13-tą a 16-tą działają pomysły wpływy dla marynarzy i studentów. Niepomyślny natomiast jest ten czas dla górników, którym zaleca się wielką ostrożność.

Po godzinie 16-ej dobrze jest rozpoczynać budowę domu lub fabryki i wyruszać w podróż.

Godzina 17-ta przyniesie różne przeszkody i nieprzyjemności.

Wieczór zapowiada się dobrze, oczekuje nas powodzenie w związku z techniką, sztuką i muzyką.

Dziecko dziś urodzone — o bystrym umyśle, ambitne, wytrwałe, nadaje się na kierujące stanowiska, samowolne, posiada skłonności egoistyczne, sumienne, lubi życie towarzyskie, gościnne.

Dzisiaj w nocy dyżurują następujące apteki: A. Polasza (Plac Kościelny 10), A. Charemy (Pomorska 12), E. Millera (Piotrkowska Nr. 46), M. Epszajna (Piotrkowska 225), Z. Górczyckiego (Przejazd 59), G. Antoniewicz (Pabjanicka 50).

ZENON RÓŻAŃSKI

Promienie śmierci

Powieść sensacyjna

Wydała mu się dosyć opanowaną, aby nie potrzebować uciekać się do ubierania tego co chciał powiedzieć w szatę przygotowawczych kłamstw.

— Narzeczony pani Jerzy Relecki... nie żyje — rzekł prosto.

Twarzyczka Gisi pobladła. Uśmiech znikł z różowych usteczek, a w oczach pojawił się wyraz trwogi pomieszanej z niedowierzaniem.

— Jerzy nie żyje?

Skinął głową.

— Tak, popełnił samobójstwo.

Nic nie odpowiedziała.

Rys również milczał. Z bezradnym współczuciem patrzył na Gisię. Uplynęła dobra chwila.

Wreszcie z ust kobiety wydobyło się jedno słowo — pytanie...

— Dlaczego?

Teraz dopiero Rys zaczął opowiadać. Prosto, nie dodając jednego niepotrzebnego słowa skreślił przed Gisią wszystko czego był świadkiem.

— Stuchaj spokojnie, z uwagą, nie przerywając aspirantowi jednym nawet słowem. Kiedy doszedł do podejrzeń, jakie mu się nasunęły w chwili gdy ujrzał w gabinecie inżyniera Releckiego rozbitą szufladę, przerwała...

— To niemożliwe, Jerzy zbyt kochał ojca, aby mógł go zabić. Nawet, gdyby ten zastał go w sytuacji o jakiej pan mówi — rzekła. Skolei Rys ujawnił dziewczynie wątpliwości jakie mu się później nasunęły — i niewytłumaczalne przeczucia, że to nie Jerzy.

Kiedy skończył opowiadać — zwrócił się do Gisi z prośbą...

— A teraz zechce pani odpowiedzieć mi na kilka pytań — rzekł.

— Bardzo chętnie — zgodziła się.

— Czy widziała się pani z narzeczonym w dniu poprzedzającym wypadek?

— Nie, zeszłej nocy byliśmy na dancingu i Jerzy przeprosił nas, mówiąc, że idzie na pokera. Od tej chwili go nie widziałam.

— Aha... a czy narzeczony pani często grywał w pokera?

— O ile wiem, to dosyć często.

— Czy nie mówił pani gdzie grywa?

— Ilekroć szedł na pokera zawsze mówił że idzie do klubu, ale gdzie — nie mówił.

— Czy z zachowania się pana Jerzego na dancingu nie wyczuli pani, że jest zdenerwowany?

— Nie, był w świetnym humorze. Spotkał — tu bladej twarzyczka Gisi pokryła się rumieńcem — swego kolegę z Anglii.

Rys poruszył się.

— I zapewne wyszedł z nim — spytał z nadzieją w głosie.

— Nie, przedstawił go nam i sam wyszedł. A ten pan pozostał z nami prawie do rana. — Tu Gisia znowu się zarumieniła.

— Pani długo znała swego narzeczony — pytał dalej.

— Cztery lata.

— Przez ten czas zapewne zdołała pani wyrobić sobie jakiś pogląd o nim...

— Jerzy był trochę lekkomyślnym, ale z gruntu dobrym chłopcem.

— Jakie jest pani osobiste zdanie?

Czy narzeczony mógłby zabić człowieka?

Gisia zastanowiła się trochę.

— Myślę, że nie — odparła. Jerzy miał kiedyś pojedynek i strzelający pierwszy, przeciwnik, chybił. Wówczas Jerzy wystrzelił w górę. Później opowiadał mi, że mniej aniżeli o siebie obawiał się aby nie zabić przeciwnika.

— A zauważyła pani, czy narzeczony wychodząc z dancingu miał przy sobie pieniądze?

— Sądzę że tak, bo mówił, że dostał od ojca pensję.

— Dziękuję pani. Jeszcze trzy pytania. Zapewne znała pani materialną stronę narzeczony. Czy był bogaty?

— Sam zdaje się nie miał nic, ale korzystał z pomocy bogatego ojca. Otrzymywał od niego przeszło tysiąc złotych co miesiąc.

— A czy mógł on zdobyć w przeciągu 24 godzin siedemnaście tysięcy złotych?

Zastanowiła się trochę.

— Nie — rzekła statnowczo — Jerzy poza tem co otrzymywał od ojca nie miał innego źródła dochodu.

— Zatem nie pracował nigdzie?

— Pracował trochę w laboratorium ojca.

— Jeszcze jedno, czy pani znała inżyniera Releckiego?

— Widziałam go kilka razy. Od rana do wieczora pracował.

— Dziękuję pani — to wszystko... aha — przypomniał sobie — czy wśród kolegów narzeczony nie spotkała pani kogoś koby chodził z narzeczonym na karty?

— Nie. Ci koledzy Jerzego, których ja znam — wogóle zdaje się nie grają.

— Dziękuję — zakończył Rys.

Rozmowa z Gisią moralnie podtrzymała to, o czem myślał. Ale nie dała mu cienia nawet dowodu, na którym mógłby „fizycznie” oprzeć swe rozumowanie.

Spojrzał na Gisię.

Na twarzy dziewczęcia widać było

wahanie. Chciała coś powiedzieć, a nie mogła się zdecydować. Wkońcu „wzięła” widać na odwagę.

— Panie aspirancie...

— Słucham!

— Myślę, że ten kolega Jura z Anglii mógłby coś pomóc. To słynny podobno detektyw... nazywa się Fred Baker.

— Eh — Rys machnął lekceważąco ręką.

Nie miał zaufania do prywatnych detektywów.

— Zresztą — dodał po chwili — jeśli to jest ten słynny Baker. — kto mu zapłaci?

— On nie bierze pieniędzy — obruszyła się. A słyszał pan o nim? — spytała rumieniąc się.

— Słyszałem — odparł niechętnie — cała prasa o nim pisała i dlatego nie mam do niego zaufania.

— To przecież nie jego wina — „broniła” detektywa Gisia. — Ja go poproszę żeby do pana przyszedł — dodała po chwili — Dobrze?

— Dobrze! — zgodził się.

Spojrzała na niego z wdzięcznością. Siedzieli chwilę, nic nie mówiąc. Wkońcu Gisia podniosła się.

— Ja już pójdę — rzekła — Dziękuję panu za wszystko i dowidzenia.

Ucałował podaną sobie rączkę i odprowadził ją do drzwi.

— Gdybym się czegoś nowego dowiedział, to panią telefonicznie zawiadomię — rzekł, otwierając drzwi.

— Dziękuję.

Wyszła.

W chwili później usłyszał terkot dzwonka. Szybko poszedł do telefonu i chwycił za słuchawkę...

— Hallo... aspirant Rys... tak.

— Moje uszanowanie panu komisarzu wi. Czekalem... dziękuję... tak... tatak... taaak... taaak... taaak...! Dziękuję panu. Cześć.

Położył słuchawkę i ociężale usiadł na tapczanie.

(Dalszy ciąg jutro).

H R A B I A N K A

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

53

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrzał ją za bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podobny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieczęcie, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerpał testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cołnęła zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiaduje się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomy zbrodniarz jest prokuratorem Piotrem Czybirskim.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz oferuje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarza.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi zamaż za starego zwyrodnialca, Filipa Batożka, który znęca się nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batożek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt”, starał się ongiś o względy Julity, która go odrzuciła. Teraz nawiązał z nią stosunki i spotykał się z nią w swej garsonjerze.

Pewnego dnia Batożek urządził w swych apartamentach wielki bal, na który zaprosił Julitę oraz prokuratora Czybirskiego.

O czwartej nad ranem, gdy goście chcieli się pożegnać, nigdzie nie można go było znaleźć. Drzwi gabinetu były zamknięte. Wyważono je. Wówczas znaleziono Batożkę siedzącego przy biurku z rewolwerem w prawej ręce. Z prawej skroni sączyła się krew. Nie żył już. Na biurku leżał klucz od drzwi oraz pożegnana kartka: — „Odczujcie dobroć. Nie pytajcie nikogo o nic. Bawcie się dobrze”. Wszystko jakgdyby wskazywało na to, że Batożek popełnił samobójstwo.

Robert wyjaśnia nadkomisarzowi w jaki sposób Batożek został zamordowany, stwierdzając że morderstwa tego dokonał Goryl.

Zachodzi więc pytanie, jak go złapać. Po „występie” na balu u Batożka Goryl znikł jak kamfora.

Aż tu pewnej nocy Goryl przybywa do Hanki, oświadczając się jej w miłości, Hanka jest przerażona tem wyznaniem.

Odprawiła go, oczywiście z kwitkiem. Podczas następnej wizyty Goryl został podstępnie schwytyany.

Prokurator Czybirski osobiście przesłuchuje go w obecności przedstawicieli władz śledczych i sądownictwa.

Goryl zażądał, aby prokurator przesłuchiwał go w cztery oczy. Obydwaj przechodzą do oddzielnego pokoju i tam Goryl wyznaje, że jest... bratem prokuratora, jako niesłubny syn jego ojca.

Prokurator Czybirski po tych zwierzeniach nie może zasnąć.

Siedząc w swym gabinecie rozmyśla nad tem, co teraz zrobić...

Gdyby go nie złapali na tym przekleśnym dachu, wszystko byłoby po starciu...

Mój Boże, jak to się wszystko zmienia w życiu... Przed kilku godzinami prokurator Czybirski pragnął tylko jednej rzeczy, a mianowicie, by jaknajprędzej złapano Goryla, gdyż sądził, że w ten sposób oczyści się z wszelkich zarzutów, a teraz, czuły się najszcześniejszym człowiekiem, gdyby Goryla nie złapano...

Tak, tak... — powtórzył w myślach. Trzeba z nim koniecznie pomówić... Gorylowi nie wolno ani słówka pisać o tem, że jest bratem prokuratora... Dobrze, więc co się z nim stanie?... Oddać go pod sąd?... Dostanie kilka lat więzienia, to pewne. A jeżeli Goryl zostanie skazany, jeżeli ja mu nie pomogę — to napewno mnie zdradzi... I jak mógłbym pozwolić na to, żeby ten człowiek został skazany, skoro na drodze występuku pchnęła go nędza, spowodowana nikczemnym zachowaniem się mego ojca!...

Gdyby przecie znalazł się ktoś, kto by dziś jeszcze zechciał pokierować tym człowiekiem, Goryl stałby się niewątpliwie pożytecznym członkiem społeczeństwa... Więc co robić?... Jak postąpić, aby Goryl uniknął kary?... Czy to jest wogóle do pomyślenia?... Czy może być zbrodnia bez kary?... Czy jemu, prokuratorowi, wolno starać się o to, aby przestępca uniknął wymiaru sprawiedliwości?... Nie!... Każdy musi odpowiadać za swe czyny!... Goryl musi ponieść zasłużoną karę!...

Myśli płatały mu się w głowie... Zasnął w fotelu. Obudził go dzwonek telefonu. Było już południe. Dzwonił prezes sądu. — No, jak tam, prokuratorze?... Co z panem wczoraj było?... Uciekł pan tak jakoś znieczeka... — Byłem straszliwie zmęczony... — tłumaczył się Czybirski. — A cóż on panu takiego powiedział, że musiał to uczynić na osobności? — Nic... Głupstwo... Nie warto mówić... — Czy przyznał się do winy zamordowania tych dwojga osób? — Narazie jeszcze nie... — A o „Krwawy Trójkąt” mówił?... — Bardzo mało... — A skąd on jest?... Jak się właściwie nazywa? — Nie chciał nic powiedzieć... Zobacze... Pomówię z nim jeszcze... — Prezes sądu rozumiał, że prokurator niezbyt chętnie rozmawia na ten temat i przerwał rozmowę.

W kilka minut potem zadzwonił Lisicki. Co robić z Gorylem?... Przesłuchać go jeszcze raz?... Przecie to „wielka ryba”!... Na podstawie jego informacji można wyłapać wszystkich z „Krwawego Trójkąta”!

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

Twarz Goryla sposepniała. — To znaczy, że... nie chcesz mi pomóc? — zapytał Goryl.

Prokurator milczał. — Wczoraj wzruszyłem cie moją opowieścią... Miałeś lzy w oczach — ciągnął Jalek Goryl. — Dziś, po dwunastogodzinach, zaczynasz już myśleć na trzeźwo, jak przystało na wroga świata przestępczego... Rozumiem... Stoisz na punkcie nieublaganego prawa. Nędza nikogo nie obchodzi... To nie może być żadną okolicznością łagodząca... Ale ja się na to nie zgodzę... — Tu nie może być mowy o żadnych pertraktacjach... Zapomnij o tem, że... nas cokolwiek łączy ze sobą... — Ach, tak?... To ciekawe!... Więc mam zapomnieć?... Siedzieć w kryminalu i zapomnieć?... Nie chce! — Co zamierzasz czynić?... — Opowiem wszystko... jak jest... — Jestem na to przygotowany... — Dlatego też powiadam, że podam się do dymisji. Nie myśl, że to jest dla mnie takie proste... Rezygnuję z kariery życiowej... Przez ciebie!

Goryl zamilkł. Podniósł do góry ręce, jakgdyby chciał ścisnąć czoło, ale przypomniał sobie, że ręce nie są wolne. —

— Słuchaj... — rzekł wreszcie, nachylając się ku Czybirskiemu. — Mam lepsze wyjście z tej sytuacji... Poco mamy obydwaj cierpieć?... — Przecie to wszystko dałoby się inaczej załatwić... — Jak?... — Jesteś prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

— Niech go pan zostawi... — odparł Czybirski. — Ja go sam przesłucham jeszcze raz... — Pojechał do Urzędu Śledczego. Kazał go znowu sprowadzić do oddzielnego pokoju.

Na twarzy Goryla również widoczne były ślady nieprzespanej nocy. Nosił to samo wyszkiechtane paletko. Ręce miał skute kajdankami.

Znowu siedzieli naprzeciw siebie, milczący, zamyśleni.

Czybirski niecierpliwie skubał wąsiki. Goryl przyglądał mu się z natężoną uwagą.

— Nie spałem całą noc — zaczął prokurator. — myślałem o tej sprawie... — I do jakiego doszedłeś wniosku?... — Postanowiłem podać się do dymisji... — odparł Czybirski stanowczym głosem. — Przynajmniej dopóki twoja sprawa nie zostanie załatwiona... — Co znaczy „moja sprawa”?... Kto ją ma załatwić?... — Oczywiście... — sąd.

— Bardziej niż ja... — powiedział Goryl. — Jestem prokuratorem... Masz tu stosunki... Pomóż mi wydostać się stąd... — Zamilcz! — krzyknął Czybirski. — Zapominasz z kim mówisz!... Proszę mi nie podsuwać podobnych propozycji!... — Boisz się?... Frajer!... To nie trzeba... — Będzie tak, jak powiedziałem... Podam się do dymisji, a ty staniesz przed sądem... Sprawiedliwości musi się stać zadość... — To znaczy, że zostawiasz mi wolną rękę... Dobrze... Będę się starał, aby uniknął zaszczepionego spotkania z panami sędziami... — Nie waż się tego czynić!... — Rad niczyich nie potrzebuję... —

Przydadzą się innym... Naprzykład tobie!

Czybirski wstał. — Co to ma znaczyć? — zapytał. — Chciałem ci poradzić, żebyś zerwał romans z tą tancerką... Julitą Krasnowską... To nie dla ciebie zniemość... To może się źle skończyć... Czybirski zmieszał się. — Co ci do głowy wpadło?... — Nie krepuj się... Wiem wszystko i ostrzegam cię po bratersku... Znam ją lepiej... To niebezpieczna kobieta... — Oszustka w wielkim stylu... — Dziękuję za radę... Czybirski wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Dwóch policjantów zabrało Goryla.

— No, jak tam?... — zapytał Lisicki, gdy Czybirski wszedł do jego gabinetu. — Usuwam się ze śledztwa... — odparł ponurym głosem Czybirski.

Nadkomisarz zrozumiał, że stało się coś ważnego. — Dlaczego? — zapytał nieśmiało. — Ze względów osobistych... Pana zresztą to nie dotyczy... — Rozumiem... Przepraszam... Czy mogę wiedzieć co Goryl zeznał? — Nic... Absolutnie nic... Może go pan zacząć badać od początku... — Rozumiem... W porządku... Tego dnia Lisicki zajęty był innymi sprawami. Przesłuchanie Goryla odłożył na wieczór.

W tym celu przybył specjalnie do urzędu o dziesiątej wieczorem.

Ale już na schodach zauważył niezwykły ruch. Ktoś biegł po korytarzach rozlegały się strwożone głosy. Nadkomisarz zatrzymał jednego z policjantów.

— Co się stało?!

Policjant odparł strwożonym głosem: — Panie nadkomisarzu, melduję posłusznie, że przed chwilą właśnie umknął ten... Goryl.

— Goryl uciekł?!... W jaki sposób?! Nadkomisarz zbiegł do piwnicy, gdzie mieścił się areszt śledczy. Kraty były przepiłowane. Goryla ani śladu... — Kto mu dostarczył potrzebnych narzędzi?! — zdziwił się nadkomisarz.

Rozdział 52

Kto dzwonił

Noc. Daleki zegar wzdzwonił czterzy razy. Na ulicy cicho i pusto. Czasem tylko przemknie dorożka lub przesunie się wzdłuż murów lekko zagazowany przechodzień.

Przed „Albatrosem” zgazono ostatnią latarnię. Znaczyło to, iż zaraz nastąpi zamknięcie lokalu aż do następnego wieczoru. Za oszklonemi drzwiami ukazała się jakaś sylwetka. Był to Grzegorz.

Stanął na chodniku, wciągając rękawiczki. Odetchnął głęboko, napełniając płuca wiosennym, rześkim powietrzem. Uszedłszy kilka kroków, zatrzymał się na rogu. Nie spieszyło mu się widać, do domu mimo tak późnej pory. Jeszcze raz zawrócił.

Z przeciwległej bramy rozległ się cichy gwizd. Grzegorz odpowiedział takim samym gwizdem. Wtedy z bramy wyłoniła się powoli postać Roberta. — Obydwaj przywitani się uściskiem rąk.

— Gadaj szybko, czegoś chciał? — zagadnął go pocichu Grzegorz. — Czekam na ciebie od północy... — Pssst... — odparł Robert, rozglądając się niespokojnie. — Badź spokojny, ja również nie spałem... Za chwilę wszystko ci wytłumaczę... Ale powiedz mi najpierw, czy „Albatros” posiada tylko jedno wejście? — Dla gości — oczywiście... — A nie dla gości?...

— Służba ma inne wyjście... Przez podwórze... — Aha... Czy mógłbyś mnie tam teraz wprowadzić? — Dokąd?... Na podwórze?... Cóż to za nowy pomysł?...

— Nie pytaj teraz o nic... Zaszły sensacyjne zmiany... Za chwilę wszystko ci wytłumaczę, ale przedtem musisz mnie ukryć na podwórzu... — Robert mówił tak poważnym głosem, że Grzegorz nie śmiał dłużej oponować. Stanął przed bramą eleganckiego domu. Grzegorz zapukał. Dozorca, czuwający w bramie, przekreślił klucz w zamku. Poznał tancerza z „Albatrosu”, zdjął czapkę.

— Zaraz, Tomaszu, ja tu na chwileczkę... — usprawiedliwiał się Grzegorz, wprowadzając Roberta.

Dozorca nie kontrolował go. Nie zastanawiał się nawet nad tem, dlaczego Grzegorz wchodził do „Albatrosu” kuchennym wejściem... Może od ulicy wejście już zamknięte?

Usiadł na swym stołeczku i starał się wrócić do przerwanej, słodkiej drzemki.

Tymczasem Grzegorz i Robert weszli na podwórze. Wszystkie okna były ciemne. Tylko w piwnicy płonęło jeszcze światło. Widać było posuwające się głowy, przykryte białymi czepkami. To służba sprzątała w kuchni.

(Dalszy ciąg jutro).

Dwaj rzeźnicy zginęli w ukropie

Nieszczęśliwa ofiara wciągnęła do kotła czeladnika, który chciał jej uratować życie. — Straszliwy wypadek podczas parzenia wieprzy — na Pomorzu

Bydgoszcz, 28 marca.

Makabryczna scena rozegrała się na Pomorzu w Karmelinie pod Kcynią, pow. szubińskiego.

U gospodarza Buśkiewicza zarznięto kilka tucznych wieprzy, następnie parzono je w wielkim kotle.

Przy tej robocie był zajęty wraz z jeszcze kilkoma czeladnikami Teodor Buśkiewicz, syn gospodarza.

W pewnej chwili potknął się i wsko tek własnej nieostrożności wpadł do kotła z ukropem. Okrzyk grozy wyrwał się z ust obecnych.

Podczas, gdy wszyscy stracili głowę, na widok straszliwego wypadku, jeden z czeladników zachował przytomność umysłu i rzucił się na pomoc nieszczęśliwemu Teodorowi Buśkiewiczowi.

Pragnąc wyciągnąć go z piekielnego waru podał mu obie ręce i jął ciągnąć z całej siły. Ale oszalały z bólu młodzieniec

WCIĄGNAŁ GO DO KOTŁA.

Dantejska ta scena skończyła się wy-

ciągnięciem obydwu nieszczęsnych młodzieńców z kotła.

Okazało się, że Teodor Buśkiewicz znajduje się w stanie agonalnym, zaś bohaterki czeladnik, który usiłował go uratować, poniósł straszną śmierć.

MŁOTEM ZABIŁ ŚPIĄCĄ TEŚCIOWĄ

Bestjałskie morderstwo pod Tarnopolem

Tarnopol, 28 marca.

Władze policyjne w Tarnopolu zawiadomione zostały o krwawym morderstwie, jaki miał miejsce we wsi Małaszwice, pow. tarnopolski.

Od dłuższego czasu mieszkanka tej wioski, Djonizja Perejma miała utrapienie ze swym zięciem, Pawłem Łukasiewiczem. Po śmierci swego męża odziedziczyła Perejma dość znaczny majątek ziemski, na który łakomił się jej zięć. Na tem tle wynikały w rodzinie częste awantury. Teściowa jednak nie rezygnowała tak łatwo ze swego majątku, a

Chwile Buśkiewicza są według orzeczenia lekarzy policzone.

Straszny ten wypadek, rozniósł się lotem błyskawicy po całej okolicy, wywołując wstrząsające wrażenie.

gdy dzieci jej dokuczaly, zagroziła wydziedziczeniem.

Onegdajszej nocy zaświtał w myśli Łukasiewicza zbrodniczy plan. Postanowił zgładzić swą teściową i w ten sposób dojść do pieniędzy. W tym celu zakradł się do śpiącej i zadał jej uderzenie młotem w głowę. Cios był śmiertelny i ofiara w krótkim czasie skonała.

Bestjałskiego zabójcę schwytano w kilka godzin po zbrodni. W śledztwie przyznał się do morderstwa, okazując wielką skruchę.

Pulowery artystyczne

ręcznej roboty

LILI HIRSZMAN

przeprowadziła się na ul.

Andrzeja № 27, front

Tel. 143-21

LEKARZ - DENTYSTA

F. KOPCIOWSKA

POWRÓCIŁA.

Przyjmuje codziennie od 9-3

Gdańska 37

tel. 232-55.

od 4-7 w lecznicy

Piotrkowska 294

Znów straszny wybuch w kopalni

Tokio, 28 marca (PAT)

W kopalni węgla w pobliżu Nagasaki nastąpił silny wybuch, wskutek którego zginęło na miejscu 23 górników.

Liczba ciężiej i lżej rannych nie została dotychczas ustalona.

Dźwiękowy Kino-Teatr

„CORSO“

Zielona 2-4

„UCIEKINIERY“

Dramat sensacyjny z życia niewinnie skazanego

W rolach głównych: **MAGDE EVANS** i **ROBERT MONTGOMERY**

Ucieczka z więzienia! Karkołomny pościg! Rewizja procesu! Uniewinnienie! Miłość i poświęcenie — oto tło tego arcydzieła!

„HAZARD MIŁOŚCI“ (4 dźwiękmenów)

Wspaniały komedjodramat, pełen arcyzabawnych sytuacji.

W rolach głównych: przepiękna — **MARY BRIAN**, męski — **GEORGE O'BRIEN**, arcyzabawny — **HERBERT MUNDIN**.

Czarująca, jedyna, niezrównana

FRANCISZKA GAAL

PIOTRUS

Dziś w kinie „RAKIETA“
Sienkiewicza 40

Początek seansów w dni powszednie o godz. 4-ej, soboty, niedziele i święta o godz. 12-ej.

Kino-teatr

„MIRAŻ“

11 Listopada 16 (Konstantynowska)

Dziś i dni następnych

1-sza sowiecka niebywała komedia muzyczna p. t.:

„Świat się śmieje“

(WIESIOLYJE REBIATA)

W rol. gł. najsl. artyści Rosji Sowieckiej L. UTIESIOW, L. ORLOWE i N. STICHOWE.

NADPROGRAM: Tygodnik Pat'a i Paramountu

Kino-teatr

METRO

Przejazd 2

Pocz. o 4-ej

Dziś wielka premjera!

GRETA GARBO

w swojej najnowszej najpotężniejszej kreacji

„Malowana Zastłona“

wg. znanej powieści Somerset Maughan

Kino-teatr

ADRIA

Główna 1

Pocz. o 5-ej

KINO-TEATR

CZARY

Pocz. o g. 4-ej

Dziś rewelacyjna premjera humoru! 2 godziny bezustannego śmiechu Jedyn! Oryginalny! Autentyczny!

PAT I PATACHON

w najdowcipniejszej i najweselszej komedji wiedeńskiej w wersji niemieckiej p. t.

„PAT I PATACHON jako jazzbandziści“

w pozostałych rolach: Hans Thimig, A. Hörbiger, Liza Holzschuh

DR. MED.

M. Rundztein

AKUSZER-GINEKOLOG

Pomorska 7, tel. 127-84

Przyjmuje od 4-8-ej

DOKTOR

H. RÓŻANER

Narutowicza 9, Tel. 128-98

Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne

przyjmuje od 9-12-ej i od 5-9 wiecz.

W niedziele i święta od 8-10 rano.

Od 1-2 przyjmuje w Lecznicy przy ul. Zgierskiej 17.

DOKTOR

W. ŁAGUNOWSKI

SPEC. CHOROBY WENERYCZNYCH

SEKSUALNYCH I SKÓRNYCH.

(Gabinet Roentgeno-1światłolecznicy)

Piotrkowska 70 Tel. 181-83

Przyjmuje: od 8.30 do 10.30 rano, od 1-ej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz.

W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

DR. MED.

L. BERMAN

specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych

CEGIELNIANA 15 Telef. 149-07

przyjm. od 8-11 i od 6-9 w. W niedziele i święta od 9-1 pp.

DOKTOR

WOŁKOWYSKI

PRZEPROWADZIŁ SIĘ

na ul. CEGIELNIANĄ 11

Telefon 238-02

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.

Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-1.

DOKTOR

H. SZUMACHER

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE

Piotrkowska 56

tel. 148-62.

Od 9-1, od 5-9 pp., w niedziele i święta od 10-1.

Dr. MED.

Niewiażski

Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.

Andrzeja 5, tel. 159-40

Przyjm. od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-1.

DR. MED.

S. Kryńska

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE

(kobiety i dzieci)

Sienkiewicza 34

przejmuje od 11-1 i od 3-4 po poł. telef. 146-01

POKÓJ dla 2-ch osób, umeblowany frontowy, słoneczny, przy rodzinie chrześcijańskiej z utrzymaniem lub bez od zaraz do oddania, ul. Legjónów Nr. 65, m. 12 (przystanek tramwajowy przed bramą). 27

DO WYNAJECIA dwa pokoje z niekrepującym wejściem, z utrzymaniem lub bez, ul. Zagajnikowa Nr. 34 róg Mostowej.

SZYJĘ WYKWINTNIE BIELIZNĘ MĘSKĄ

po cenach bardzo niskich.

Przyjmuje również wszelkie reperacje i szyćce po domach.

ul. 6-go Sierpnia 76

m. 16, III p.



Protest nie będzie uwzględniony

mówi przewodniczący Wydziału Sportowego p. Ejlich.

Jeszcze o mistrzostwach bokserskich Łodzi

Łódź 29 marca. Sprawa pięściarskich mistrzostw okręgowych przeciwko nieformalnemu przeprowadzeniu których, jeden z klubów opozycyjnych miał założyć protest do związku, nie przestaje w dalszym ciągu interesować opinii sportowej w Łodzi.

Kierownicy klubu niezadowolonego z przebiegu mistrzostw wskazywali w pierwszym rzędzie na to, że do zawodów dopuszczeni zostali pięściarze, nie posiadający jeszcze praw sędziów, które nabywa się po dziesięciu zwycięstwach. Zawodników takich, którzy mieli na swem koncie znacznie mniej zwycięstw była całkiem spora ilość.

Głównym „winowajcą” w tej sprawie jest przewodniczący wydziału sportowego Ł.O.Z.B. p. Ejlich, z którym też rozmawiamy na temat mistrzostw, chcąc usłyszeć jego opinie o całej tej sprawie, jako człowieka w danym wypadku będącej najbardziej zainteresowanego.

Mistrzostwa okręgowe to impreza organizowana przez Ł.O.Z.B. — mówi p. Ejlich — musieliśmy więc dbać o to przedewszystkiem, by impreza ta udała się. Gdybyśmy do zawodów dopuścili jedynie zawodników uprawnionych na podstawie przepisów, leżelibyśmy na obu łopatkach. Impreza musiałaby się zakończyć kompletnym fiaskiem, zarówno sportowym, jak i kasowym. Spośród zgłoszonych przez kluby zawodników jedynie znikoma ilość odpowiadała wymogom. Musieliśmy więc latać dziury jak się dało. Na tem, że dopuściliśmy do mistrzostw zawodników nie posiadających jeszcze praw sędziów, nikt nie stracił, a przeciwnie bardzo wiele skorzystała cała impreza, gdyż wzmożła się znacznie jej siła atrakcyjna. W rezultacie dalszy publiczności dobre widowisko za tanie pieniądze, podczas gdy dotychczas oglądanie lepszych zawodów było dla przeciętnego śmiertelnika rzeczą niemal zupełnie niemożliwą spowodowaną zbyt wygórowanymi cenami biletów wstępu.

Tym razem było inaczej i to nam napewno nie może być poczytywane za złe. Niewątpliwie mistrzostwa okręgowe w obsadzie „senjorowskiej” skazane byłyby zgóry na fiasko. Statut trzeba interpretować życiowo, a nie jedynie zgodnie z martwą literą. Zresztą na dopuszczeniu do zawodów większej liczby zawodników skorzystała dużo propaganda tego sportu.

Protest w sprawie unieważnienia zawodów

Makkabjada

W rozpoczynających się we wtorek Igrzyskach Makkabjadów weźmie ogółem udział 668 zawodników, zgłoszonych do zawodów przez związki 18 państw, przyczem najliczniejsze są ekipy z Niemiec, Polski i Czechosłowacji.

Pomiędzy temi trzema państwami i reprezentacją Palestyny rozegrać się też powinna walka o pierwsze miejsce, którego broni ekipa polska.

Wielką niewiadomą Igrzysk jest reprezentacja Makkabi ze Stanów Zjednoczonych, która przybywa do Tel Awiwu w bardzo silnym składzie, mając w swych szeregach kilku czołowych zawodników amerykańskich. Ostateczny skład osobowy reprezentacji amerykańskiej znany będzie dopiero po jej przybyciu do Palestyny. Sensacją ekipy amerykańskiej jest fakt, że wraz z nią przybywa do Palestyny w charakterze arbitra bokserskiego mistrz świata wszystkich wag, Max Baer, którego przyjazd jest kolosalną propagandą na rzecz Igrzysk.

Na Igrzyska zbudowany został w Tel Awiwie na terenie Targów Lewantynskich specjalny reprezentacyjny stadion sportowy, który pomieści przeszło 40 tysięcy widzów. Na stadionie tym odbędą się wszelkie Igrzyska boiskowe.

Zawody pływackie odbędą się w Haifie na basenie również specjalnie zbudowanym z trybunami na 3 tysiące osób. Basen ten został zbudowany z ofiar żydów południowo-afrykańskich.

Koszty zorganizowania Makkabjady są olbrzymie i wynoszą 15 tysięcy funtów palestyńskich.



nie miałby więc w tych warunkach najmniejszego sensu, a świadczyłoby jedynie o złej woli zawodników w swych ambicjach liderów niektórych klubów. Za czyny swoje przyjmujemy całkowitą odpowiedzialność — kończy nasz rozmówca.

Wywody p. Ejlicha, przyznać trzeba, nie

Tylko dwie eliminacje

Wdowiński nie staje do walki z Banasiakiem

Łódź, 29 marca.

Kapitan związku ŁOZB. Tomasz Konarzewski, chcąc by Łódź była reprezentowana na mistrzostwach Polski w Poznaniu przez najlepszą ósemkę wyznaczył na dzień dzisiejszy walki eliminacyjne w trzech wagach, by dopiero na podstawie ich wyników wyznaczyć reprezentantów w wagach piórkowej, lekkiej i półśredniej.

Z pośród trzech wyznaczonych walk eliminacyjnych najciekawiej zapowiadało się spotkanie w wadze lekkiej pomiędzy Wdowińskim (Hakoah) a Banasiakiem (IKP).

Jak się jednak w ostatniej chwili dowiadujemy zawodnik Hakoahu nie stanie do walki eliminacyjnej, uważając, że po ciężkich walkach mistrzostwskich nie miałby zbyt dużych szans w spotkaniu z zupełnie wypoczętym Banasiakiem.

Tak więc w wadze lekkiej Łódź reprezentowana będzie przez Banasiaka, który już przed dwoma laty dzierżył tytuł mistrza Polski w tej kategorii.

Dzisiejsze eliminacje ograniczą się więc w ten sposób do dwóch publicznych sparringów kolegów klubowych z IKP: Leszczyńskiego z Woźniakiewiczem i Taborka z Durkowskim.

„Eliminacje” te nie wpłyną już na ostateczny skład reprezentacji Łodzi na mistrzostwa Polski, który przedstawiać się będzie następująco: Gluba, Spodenkiewicz, Woźniakiewicz, Banasiak, Taborek, Chmielewski, Kraszewski i Krenc. Za wyjątkiem reprezentanta w wadze półśredniej Kraszewskiego z pabjanickie

go Kruszendera wszyscy inni zawodnicy pochodzą z IKP.

Augustyniak z Warszawianki potwierdzony dla WIMY

Do ŁOZPN-u wpływają w dalszym ciągu liczne zgłoszenia piłkarzy do szeregu klubów łódzkich. Obecnie wydział gier i dyscypliny rozpatrywał na swem ostatnim posiedzeniu prośbę WIMY o zatwierdzenie gracza Augustyniaka. Piłkarz ten powrócił z Warszawy, gdzie należał do Warszawianki i podpisał obecnie zgłoszenie do WIMY.

Liga wyraziła już swą zgodę na zmianę barw klubowych przez tego zawodnika, a wydział gier przychylił się też do prośby WIMY. Obecnie sprawa znajduje się jeszcze na najbliższym posiedzeniu zarządu ŁOZPN-u, od którego zależy ostateczna decyzja w tej sprawie.

Pieszko do Poznania z Rybnika na mistrzostwa bokserskie Polski

We wtorek przybyło z Rybnika do Katowic 3 fanatyków bokserskich wraz z wicemistrzem Śląska w wadze półciężkiej Kolonko, którzy udają się pieszko na mistrzostwa bokserskie Polski do Poznania.

W środę cała czwórka wyruszyła w dalszą drogę. Kolonko jest bratem zawodnika Wawelu, który startować będzie w Poznaniu jako reprezentant grodu podwawelskiego w wadze średniej.

Leszczyński i Durkowski wyznaczeni na mecz bokserski IKP—Kruscheender

W nadchodzącą niedzielę rozegrany zostanie w Pabjanicach w sali kina miejskiego mecz bokserski IKP — Kruscheender. Zmierzą się następujący zawodnicy: W. musza: Witkowski (KE) — Batosik, w. kogucia: Richter (KE) — Sikorski, w. piórkowa: Kubiak (KP) — Bagrowski, w. lekka: Osieja (KE) — Leszczyński, w. półśrednia: Kilański (KE) — Durkowski i Kuropatwa (KE) — Wdowiński (Hakoah), w. średnia: Krawczyk (KE) — Rencz.

Piłkarze WIMY grają w niedzielę w Pabjanicach

Drużyna piłkarska WIMY rozegra w nadchodzącą niedzielę towarzyskie spotkanie z zespołem Kruscheendera w Pabjanicach. Mecz odbędzie się o godz. 11-ej na boisku KE. Popołudniu gra w Pabjanicach na boisku Sokola PTC. z Burzą.

Klub międzyszkolny rozpoczyna działalność w Łodzi

Łódź, 29 marca. Zakaz należenia młodzieży szkolnej do klubów sportowych stworzył konieczność zakładania specjalnych klubów dla młodzieży. Kluby takie powstały już w szeregu miast, a obecnie rozpoczęte zostają prace nad utworzeniem podobnego klubu w Łodzi. Organizacją międzyszkolnego klubu sportowego w Łodzi zajmuje się Towarzystwo Nauczycieli Wychowania Fizycznego. Do klubu międzyszkolnego należeć będą zawodnicy ze wszystkich szkół łódzkich, tak że pod względem sportowym będzie to bezwzględnie organizacja bardzo silna.

Amnestja dla kolarzy

Zarz. Pol. Zw. Tow. Kolarskich zamierza na walnym zgromadzeniu 28-go kwietnia w Warszawie wystąpić z wnioskiem o uchwalenie amnestji dla zdyskwalifikowanych zawodników i działaczy kolarskich z okazji jubileuszu 10-letnia PZTK.

Statut drużyny olimpijskiej

O czym pamiętać muszą reprezentanci Polski na Igrzyska Olimpijskie w Berlinie

Warszawa, 28 marca. (m) — Polski Komitet Olimpijski na posiedzeniu wtorkowym opracował definitywnie teksty: 1) Statutu podstawowego drużyn olimpijskich, 2) Regulaminu drużyn olimpijskich oraz 3) rotę ślubowania.

Rota ślubowania brzmi jak następuje: „Świadom celu, odpowiedzialności i obowiązków wstępuję do drużyny olimpijskiej z wiarą w swe siły i zaufaniem do jej kierownictwa i zareczam słowem honoru uczciwego człowieka, dobrego polaka i wzorowego sportowca, że poddając się regulaminom, wydanym przez PKO. wykonam wszelkie polecenia wyznaczonych kierowników i trenerów i zastosuję się do ich wskazówek i rad, dotyczących trybu mego życia, zachowania się i kształcenia woli”.

Czynić to będę ofiarnie, aby dostąpić zaszczytu reprezentowania barw Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na Igrzyskach Olimpijskich i spełnić swoją powinność w walce o lepsze, jako amator-sportowiec, przynosząc chlubę polskiemu sportowi — wynikiem, formą i zachowaniem.”

Podstawowy statut drużyn olimpijskich przewiduje m. in. że członków drużyn olimpijskich wyznaczają nominalnie

(w ramach ustalonych przez PKO) zainteresowane związki. Ich wybór wymaga zatwierdzenia przez P.K.O.

Narazie zostaną utworzone następujące drużyny olimpijskie: a) lekkoatletyczna w składzie do 14 zawodników i 4 zawodniczek, b) piłkarska w składzie 26 zawodników, c) bokserska w składzie 24 zawodników, d) wioślarska w składzie 20 zaw., e) szermiercza w składzie 10 zaw., f) jeździecka w składzie 16 zaw., g) hokejowa w składzie 15 zaw. h) narciarska w składzie 6 zaw. i strzelecka w składzie 6 zawodników.

W skład poszczególnych drużyn olimpijskiej wejdzie ponadto kierownik.

Regulamin drużyny olimpijskiej przewiduje m. in.: 1) członków drużyny olimpijskiej wyznacza komisja sportowa zainteresowanego związku w ramach ustalonych przez PKO na podstawie osiągniętych wyników, stałości formy oraz wartości moralnych najlepszych zawodników. Wybór ten zatwierdza P. K. O.

Ustalony pierwotnie skład drużyny może być przez PKO bądź na wniosek zainteresowanego związku, bądź samorzutnie — zwiększony, lub zmniejszony.

Możliwe jest także zlikwidowanie drużyny w razie niedostatecznej formy,

lub nieodpowiedniego zachowania się jej członków.

2) Obowiązki członków drużyny olimpijskiej: a) złożenie uroczystego ślubowania, b) przestrzeganie zobowiązań, c) bezwzględny posłuch wobec zarządów kierownika, d) stosowanie się do wskazówek technicznych trenera związkowego, e) wstrzymanie się od palenia papierosów, picia napojów wysokokalorycznych itd.

3) prawa członków drużyny olimpijskiej: a) członkowie drużyn mają prawo do specjalnego traktowania ich przez zarząd związku i PKO. w ramach przepisów olimpijskich (zarząd związku zapewni im jaknajdogodniejsze warunki zaprawy oraz stałą opiekę lekarską) na wszystkie imprezy sportowe organizowane przez związek, okręgi czy kluby danego związku członkowie drużyny olimpijskiej mają wstęp wolny.

Wreszcie regulamin przewiduje utratę praw członka drużyny olimpijskiej: a) na własną prośbę, b) wskutek skreślenia z listy członków w wyniku choroby, spadku formy, wyjazdu z kraju itd., c) wskutek wykluczenia przez PKO. W wyniku niedotrzymania ślubowania, nieprzestrzegania zasad amatorskich itp.

Minjatury**Podsluchane rozmowy**

Panna Genoweta — zwaną pospolicie starem czupiradtem — wślada do dorożki i zwraca się do dorożkarza:

— Idźcie pana, czy ten koń nie jest płochliwy?..

— Nie, proszę pani. Może pani śmiało sładać. On się wtył nie ogląda.

★

Pewien aktor, rozmawiając ze znajomym, mówił o sobie bez przerwy całą godzinę, wreszcie zmienił temat.

— Niech się pan nie gniewa, że przez cały czas mówiłem tylko o sobie. Niech mi pan powie teraz coś o sobie, na przykład, jak się panu podobała moja kreacja Hamleta?..

**

Pan Hieronim zwrócił się do starego Przytyckiego z prośbą o rękę jego córki.

— Świetnie.. — odparł Przytycki. — Ale przedewszystkiem chciałbym wiedzieć, czy pan kocha dzieci?..

— Uwielbiam je..

— To się doskonale składa, bo moja córka ma już troje..

**

Doktor Bzikalski jest nie tylko lekarzem, lecz również właścicielem trzypiętrowej kamienicy. Wczoraj przychodzi doń lokator i skarży się:

— Panie doktorze, zepsuł mi się kurek..

A rozżalony doktor nie pozwala mu dokończyć i przerywa:

— Dobrze, niech się pan rozbierze..

**

Kac i Kotek.

— Panie Kac, pożycz mi pan 10 złotych..

— Proszę bardzo.. U kogo?..

**

Profesor Fajtlapski jest strasznie rozżalonym człowiekiem. Na jednym z balów zwraca się do znajomego:

— Dobry wieczór profesorze.. Czy mogę przedstawić panu moją żonę?..

A profesor na to:

— Nie, dziękuję, mam własną..

**

Podsluchana rozmowa w garderobie teatralnej:

— Moja droga, właściwie jaka jest różnica między zwykłym przyjacielem a przyjacielem domu?..

— Różnica jest kolosalna.. Można powiedzieć: — dzień i noc..

Przyszły teść zwraca się do przyszłego męża swej córki:

— Panie K., zasiągnąłem o pana informacji, ale opinia wypadła dla pana tak fatalnie, że mogę panu dać tylko połowę tego posagu, który przyrzekłem..

Pomnik dla króla Alberta I

W Charleville, w Belgii, odsłonięto pomnik ku czci zmarłego tragicznie króla belgów Alberta I.



Bardzo uroczyście obchodzono w Italji 16 rocznicę założenia partji faszystowskiej. Na zdjęciu widzimy przemarsz oddziałów faszystowskich z okazji tej rocznicy, w Medjolanie.

POŻAR W KAPLICY

W kaplicy klasztoru żeńskiego w Mill Hill koło Londynu wybuchł pożar podczas nabożeństwa, na którym było obecnych około 200 dzieci. Ofiar w ludziach na szczęście nie było. Na zdjęciu — widok kaplicy po pożarze.

70-LETNIA LOTNICZKA

Księżna Bedford, mimo sędziwego wieku, liczy bowiem lat 70, uprawia z zamiłowaniem lotnictwo. 5 lat temu pobiła rekord szybkości lotu na przestrzeni Londyn—Kapsztat, przebywając całą drogę tam i spowrotem w 21 i pół dni. W tych dnach ks. Bedford wystartowała z lotniska w Croydon do lotu nad Saharą, Środkową Afryką i Nigerją. Na zdjęciu — ks. Bedford ze swym mechanikiem.

Codzienna nowelka „Expressu”**Ostatni romans**

Drogi mój chłopczel!

Wyjeżdżam. Dziś nieodwołalnie. Przypuszczam, że już nigdy się nie zobaczymy. Al tak być musi, mój drogi chłopczel. Nie zostawiam Ci nawet swego adresu, ponieważ nie chcę, byś do mnie pisał.

Musisz prosto o wszystkim zapomnieć. Rozumiesz, mój słodki chłopczel? Zapomnieć!

To był krótki, piękny sen, który już nigdy się nie powtórzy..

Gdy przyjechałam do Nicei, natychmiast zwróciłam na Ciebie uwagę. Jesteś przecież taki piękny i taki strasznie młody. Masz przecież zaledwie dwadzieścia cztery lata.

A ja? Nie poruszajmy lepiej tej sprawy. —

Nie opowiadałam ci nigdy o sobie, choć nieraz zadawałeś mi najróżniejsze pytania.

Wolałam, żebyś nie znał mego życia. Zresztą, czy mogłam ci powiedzieć, że mam syna, który jest nie wiele młodszy od ciebie, że moja córka w tym roku już ukończyła gimnazjum?

Drogi mój chłopczel, skończył się piękny sen. Muszę wrócić do domu. Mój mąż jest starszym człowiekiem. Jestem doń bardzo przywiązana i przez całe życie, ani razu go nie zdradziłam. Czy sądzisz, że jest w tem jakaś moja zasługa? Nie. Poprostu nigdy nie spotkałam mężczyzny, który potrafiłby mnie zdobyć.

Tyś był pierwszy, mój drogi chłopczel. Gdyby się to stało przed dziesięciu laty, możebym dla ciebie poświęciła moich wszystkich najbliższych. Ale teraz już jest zapóźno..

Wracam do swoich. Żegnaj mi na zawsze! Możesz być pewny, że nigdy o Tobie nie zapomnę.

Tvoja Teresa.

W pięć dni później, pani Teresa, przebywająca w Paryżu na łonie rodziny, otrzymała następujący list:

Ukochana moja!

List twój i nagły wyjazd z Nicei — to były najstraszniejsze ciosy, jakie mnie kiedykolwiek w życiu spotkały. Po tej cudownej nocy, którą spędziliśmy w dwójkę, nie mogłem się spodziewać, że będziesz aż tak okrutna.

Najdroższa moja, czy sądziłaś, że potrafię o Tobie zapomnieć? Tereso, to by było niemożliwe! Jesteś moją pierwszą miłością i nigdy innej kobiety nie pokocham.

Następnego dnia, po twojej ucieczce z Nicei, pojechałem również do Paryża. Sądziłem, że natychmiast zdołam ciebie odszukać. Ale to okazało się bardzo trudne. Zwróciłem się do biura adresowego. Na szczęście, znałem przecież twoje nazwisko.

Po długich i kłopotliwych staraniach wreszcie ustaliłem miejsce twojego zamieszkania.

Mógłbym teraz pójść do ciebie. Ale wolę przedtem porozumieć się z Tobą listownie.

Może wolisz spotkać się w jakiejś kawiarence?

Czekam z niecierpliwością na odpowiedź. Muszę Ci jaknajprędzej zabrać.

Kocham i tęsknię!

Twój Marjan.

Odpowiedź Teresy była krótka:

Marjanie!

Prosiłam Cię, byś mnie nie szukał. Czy nie rozumiesz, że już wszystko skończone?

Jeśli mnie doprawdy kochasz, przestań do mnie pisać. Jesteś przecież bardzo młody i z pewnością szybko znajdziesz inną kobietę, bardziej dla Ciebie odpowiednią.

Żegnaj mi!

Teresa.

List, który skolei otrzymała Teresa, brzmiał następująco:

Najdroższa!

Nie sądziłem, że jesteś taka okrutna. Zrozum, najdroższa, że nie mogę wykreślić Ciebie z mej pamięci. Kocham Cię w dalszym ciągu. Może nawet gorzej, niż dawniej.

Zdaję już sobie sprawę, że nasze piękne dni już nigdy się nie powtórzą, że już nigdy nie będziesz do mnie należeć. Ale muszę przynajmniej jeszcze raz Ciebie zobaczyć.

Rozumiesz, muszel!

Dlatego też jeszcze raz błagam Ciebie, byś wyznaczyła mi spotkanie. Nie opieraj się..

Jestem nieobliczalny w mem postępowaniu. Jeśli znów mi odmówisz, przyjdę nieproszony. Zdaję sobie sprawę, że mógłbym w ten sposób Ciebie narazić na rozmaite przykrości. Czy nie lepiej więc, byś spełniła ma ostatnią prośbę? Przysięgam Ci, że ostatnią..

Twój Marjan.

Marjanie!

List Twój poważnie mnie zaniepokoił. Wydawało mi się, że potrafisz mnie zrozumieć i spokojnie odejść. Okażało się jednak inaczej. Zastanawiałam się długo nad tem, co Ci mam odpowie-

dzieć.

W końcu postanowiłam spełnić Twą prośbę. Możesz przyjść. Czekam na Ciebie jutro o godzinie piątej popołudniu w mem mieszkaniu. Będę sama.

Uprzedzam Cię, że to będzie nasze ostatnie spotkanie. Zresztą sądzę, że nawet sam nie zechcesz mnie więcej odwiedzać.

Teresa.

Punktualnie o godzinie piątej po południu Marjan znalazł się w wykwiętym salonie. Czekal z bukietem białych róż na ukochaną, która miała się za chwilę ukazać.

I wreszcie usłyszał jej cichy głos:

— Witam cię, Marjanie.

Młody mężczyzna odwrócił się szybko i oniemiał.

To była Teresa, ale nie tamta Teresa. Inna, starsza o kilkanaście lat, o zniszczonej twarzy i zgasłych oczach..

— Dziwisz się, że tak wyglądam? — uśmiechnęła się smutnie.

— Nie dziwię się wcale — wybełko-

tał.

Teresa spojrzała mu prosto w oczy. Teraz już wiedziała, że to był koniec..

Zanim przyszedł zdobyła się na największe poświęcenie, do jakiego zdolna jest kobieta. Zmyła szminki, zmieniła fryzurę, pozbyła się wszelkich ozdób, które zmieniały ją nie do poznania.

Nawet mąż nigdy jej nie oglądał w takim stanie..

Wizyta Marjana trwała bardzo krótko.

Gdy odszedł, Teresa długo i gorzko płakała..

Tak skończył się jej piękny romans..

Doł.